

DZIEWICTWO I MAŁŻEŃSTWO

DWA WYRAZY OBLUBIĘNCZEJ SUWERENNOŚCI CZŁOWIEKA

Dziewictwo i małżeństwo tworzą do tego stopnia organiczną całość, że jeżeli ktoś nie pojmuje jednego z nich, możemy być pewni, że nie pojmuje także i drugiego. Dzieje się tak dlatego, że zarówno dziewictwo jak i małżeństwo są sprawą człowieka. Żeby więc móc je pojąć, w pierw trzeba zapytać o niego samego.

Prawdę dziewictwa oraz małżeństwa dostrzega się w perspektywie pytania: „kim jest człowiek?“, a raczej: „kim jestem ja sam?“. Dostrzega się ją w pracy, jaką jest szukanie odpowiedzi na to pytanie. Samo pytanie musi być postawione w człowieku na miarę jego wielkości. Zideologizowane nauki stawiają je na miarę wielkości interesów, jakim służą. Redukują człowieka do takiej albo innej popędliwej części jego ciała, do takiego albo innego psychicznego mechanizmu, ewentualnie do układów społecznych. Innymi słowy redukują go zawsze do jakiejś przyczyny znajdującej się „za jego plecami“. To zaś, co jest „za plecami“ człowieka, nie tłumaczy go, nie tłumaczy więc ani małżeństwa ani dziewictwa. [Człowiek bowiem jest osobą, czyli kimś, kto całą swoją rzeczywistością istnieje ku wartościom i ku sensowi, jakie znajdują się „przed nim“.] Przeszłość, która nie zakorzenia się w Przyszłości, to tragedia; skazuje bowiem człowieka na byle jakie jutro, a więc na byle jakie sensory i na byle jakie wartości.

Kiedy mówię o Przyszłości, myślę o czymś, co obejmuje cały czas, w jakim człowiek istnieje. Dostrzegam ją zarówno na początku mojego istnienia jak i na jego końcu. Tym samym dostrzegam jej obecność w każdej chwili jako zasadę tego, co dzieje się i się spełnia. Objęty taką Przyszłością, człowiek nią i ku niej istnieje. Nią się samookreśla. W ten sposób uwalnia się od wszystkiego, co czasowe i przestrzenne. Jego podmiotowość pogłębia się aż do owego *intimum*, w którym czeka na niego Ten, który jest *intimior intimo eius*. Dopiero tam osoba ludzka jest w pełni sobą.

Pytanie zatem o człowieka jest pytaniem eschatologicznym, a jeśli nie jest takie, jest pytaniem ideologii. W konsekwencji pytania o istotę małżeństwa oraz o istotę dziewictwa są także albo pytaniami o charakterze eschatologicznym, albo pytaniami jakiejś ideologii, na które odpowiedzi bierze się od zgwałconych nią nauk.

W perspektywie eschatologicznej, godnej człowieka, małżeństwo i dziewictwo odsłaniają się jako jedność dwóch wzajemnie tłumaczących się stanów, w perspektywie drugiej — rozchodzą się i są sobie przeciwstawne w zależności od ideologii i od interesów, jakim ona służy.

Postawić pytanie w eschatologicznym wymiarze o człowieka, o drogę, jaką kroczy on ku Przyszłości, o drogę adekwatną dla jego bycia, przerastającego własną faktyczność, znaczy postawić je w wierze oraz w nadziei. W wierze w Człowieka w człowieku. Dziewictwo oraz małżeństwo, oderwane od wiary w Człowieka w człowieku, stają się wypadkowymi takich czy innych fizycznych popędów, psychicznych mechanizmów bądź nacisków ze strony otoczenia.

Prawda osoby ludzkiej jest trudna. Poprzez całe ziemskie życie Chrystus ukazywał ją uczniom, a oni ciągle zawiedzeni mówili: „a myśmy myśleli..., a myśmy się spodziewali” (por. Łk 24, 21). Kiedy Jezus wyjaśnił pytającym Go o małżeństwo, czym ono jest „na początku”, to znaczy w akcie stwarzania człowieka przez Boga, uczniowie, wyraźnie speszeni, powiedzieli: „Jeśli tak się ma sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić” (Mt 19, 10 nn; Mk 10, 1-4). Uczniowie, nie rozumiejąc małżeństwa, powiedzieli tym samym głupstwo o bezżenności. „Nie wszyscy to pojmują — przestrzegł ich Jezus — lecz tylko ci, którym to jest dane”

[Pojmowanie jest darem. Dar jest wezwaniem. Na pojmowanie więc trzeba odpowiedzieć sobą, w przeciwnym bowiem wypadku dar, nie pojęty, ulegnie zniszczeniu. Pojmowanie więc domaga się od człowieka zdatności do tego, co dane mu jest pojmować.]

Z tekstu Mateusza wynika, że ten, kto nie pojmuje małżeństwa, jest do niego „niezdalny” Człowiek może być „niezdalny do małżeństwa” z różnych powodów; jedni już się takimi rodzą, wyjaśniał Chrystus, innych uczynili takimi ludzie, otoczenie, panujące w nim poglądy itd. Tego rodzaju „niezdalność do małżeństwa”, wyrażająca się słowami „nie warto się żenić”, skoro małżeństwo ma być czymś więcej niż to, co o nim myśleli uczniowie, zdradza niezdolność odpowiedzenia całym sobą na przychodzący do człowieka dar; taka niezdalność powoduje, że człowiek nie pojmuje własnych spraw.

Rzecz znamienita, Chrystus, zapytany o małżeństwo i widząc, że uczniowie nie pojmują, czym jest związek małżeński kobiety z mężczyzną, odpowiada mówiąc także o dziewictwie; — jakby dostrzeżenie jego istoty było niezbędne dla zrozumienia, czym jest samo małżeństwo. „Są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa nie-

bieskiego sami zostali bezzenni" (Mt 19, 12). „Bezzenność dla królestwa niebieskiego" nie utożsamia się z niezdolnością do małżeństwa, jak mylnie sądzą ci, którzy nie pojmując małżeństwa są niezdatni do niego. „Bezzenni dla królestwa niebieskiego" są zdolni do małżeństwa i to tak dalece, że właśnie poprzez nich małżeństwo dostrzega własną prawdę. „Niezdadni do małżeństwa", o których mówił Chrystus, nie mogą być powołani do życia w dziewictwie, ponieważ ono polega właśnie na tym, że człowiek sam się czyni bezzennym. Niezdadni natomiast do małżeństwa nic nie wybierają; już bowiem są niezdatni. ¹ Dlatego niezdatni do małżeństwa są zarazem niezdatni do dziewictwa; i odwrotnie.

Zarówno małżeństwo jak i dziewictwo rozgrywają się zatem w tajemnicy wolności osoby ludzkiej, w tajemnicy, która jest jej komunią z innymi osobami. W tym znaczeniu jedno i drugie jest rzeczywistością o b l u b i e ń c z ą.]

Pytania o małżeństwo oraz o dziewictwo są tak organicznie ze sobą związane, że nie można odpowiedzieć na jedno nie odpowiadając na drugie; muszą się więc schodzić w jakimś nadrzędnym, bardziej od nich pierwotnym pytaniu. Chrystus, odpowiadając faryzeuszom na pytanie, czy wolno opuścić żonę, mówił o „Początku" małżeństwa oraz o zapominaniu o nim na skutek „zatwardziałości serca". Pytanie o „Początek" jest pytaniem o samą istotę człowieka, której prawda objawia się w akcie stwarzania go przez Boga. „Kto może pojąć, niech pojmuje!" Tymi słowami kończy się odpowiedź Chrystusa.

Jest więc tak, że małżeństwo pojmujemy z pomocą dziewictwa, a dziewictwo — z pomocą małżeństwa; pojmujemy je zaś zawsze w świetle w i a r y, w której odsłania się prawda Człowieka w ludziach. „Gdy (...) wiara nadeszła (...) nie ma już mężczyzny, czy kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie" (Ga 3, 25 nn). Jeżeli dzisiaj nie pojmuje się dziewictwa, to dzieje się tak dlatego, że nie pojmuje się małżeństwa, a nie pojmuje się z kolei małżeństwa, ponieważ nie pojmuje się dziewictwa. Nie pojmuje się ich obydwu, bo nie wie się i nie chce się wiedzieć, co jest „wewnątrz człowieka"

* * *

Tam, gdzie ludzie nie wiedzą, co jest „wewnątrz człowieka" wszystko zlewa się w ciemność, którą nasze hipotezy i teorie kształtują w majaki. Wokół każdego z nich to, co znajduje się w zasięgu naszych oczu, rąk i nóg, układa się w jakiś świat, w którym ludzie usiłują zamieszkać. Ale światy majaków trwają tak

długo, jak długo „żywe” są aprioryczne przesady leżące u ich podstaw. Przesady są jednodniowe, stąd bezdomność i nędza człowieka szukającego schronienia w budowanych na nich domostwach.

Świat realny pojawia się dla człowieka na ziemi jako przestrzeń zakreślona przez horyzont. Horyzont definiuje w sposób pierwotny ziemię i wszystko, co na niej jest. W obrębie tej definicji wszystko zostaje odniesione do miejsca, w którym niebo spotyka się z ziemią: właśnie do horyzontu. W tym odniesieniu byty odnajdują siebie i stają się zrozumiałe.

Dzieje się tak przede wszystkim z człowiekiem. Jest on *capax* tego, co znajduje się na horyzoncie; *capax Regni coelestis*. Zredukowany do czegokolwiek przed horyzontem, przestaje być sobą.

Być sobą to czuć się wolnym czyli czystym, być natomiast nie sobą to czuć się zniewolonym czyli zbrudzonym. Człowiek czuje się sobą, kiedy nic obcego jego istocie nie ciąży w nim i nie zaśmieca mu serca ani świadomości. Nie ciąży mu i nie zanieczyszcza go jedynie rzeczywistość obecna na horyzoncie. Bo tylko ona jest mu pokrewna. Do niej istniejąc czuje się wolny i czysty. W niej niejako przebywając jest sobą. Dlatego pytanie o człowieka, pozwalające sensownie zapytać o małżeństwo oraz o dziewictwo, musi być pytaniem o horyzont, a ostatecznie — eschatologicznie — o schodzące na ziemię i określające ją niebo.

Niebo jest większe od człowieka. Pojmując więc siebie poprzez nie człowiek staje wobec z a d a n i a. W pojmowaniu siebie, powiedzieliśmy, wzywający dar oraz praca, którą człowiek, mniej lub więcej godnie, odpowiada na wezwanie.

Horyzont stanowi pierwszą i pierwotną odpowiedź na sprawiedliwe pytanie o człowieka. Odpowiada on wezwaniem człowieka. Horyzont nie mówi: człowiek jest tym a tym, lecz wzywa pytającego do istnienia ku sobie, ku horyzontowi. Mamy tu do czynienia ze szczególnym zjawiskiem: na pytanie stawiane w sposób naukowy człowiek sam odpowiada hipotezami i teoriami, które następnie weryfikuje. Kiedy natomiast postawi pytanie o siebie samego w sposób sięgający aż tam, dokąd sięga *capacitas* jego bytu, zostaje postawiony wobec konieczności odpowiadania na skierowane do niego stamtąd pytanie-wezwanie... człowiek pytający w ten sposób *p o w i e r z a s i ę*... Tak było z Hiobem, tak było z każdym prorokiem. Odpowiadając tak, jak oni odpowiadali: „Oto jestem! Mów, bo słucham!” człowiek... wysłuchuje prawdy przerastającej go i równocześnie stanowiącej jego rzeczywistość. W tym słuchaniu objawiającej się prawdy, jego prawdy, człowiek staje się *g o d n o ś c i ą*. Człowiek jest sobą, o ile jest tym, co jest większe od niego, albo inaczej: o ile utożsamia się ze schodzącą ku

niemu Transcendencją. Horyzont jawi się wewnątrz człowieka; *intimior intimo eius*.

Istniejąc ku Transcendencji, człowiek przy niczym się nie zatrzymuje. Nic, co znajduje się przed horyzontem, choćby nie wiem jak kuśiło swoją faktycznością, nie jest w stanie zwabić na stałe do siebie człowieka, który jest godnością. Każdemu bytowi oddaje on sprawiedliwość i właśnie dlatego do każdego z nich, kiedy one próbują dotknąć jego faktyczności, jego „ciała”, zwraca się tak, jak zwrócił się Jezus do Marii z Magdali w ogrodzie Zmartwychwstania: „Nie zatrzymuj Mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca!” (J 20, 17).

Człowiek w tej mierze, w jakiej istnieje ku schodzącej do niego Transcendencji, jest osobą. Osoba zatem jest rzeczywistością eschatologicznie oblubieńczą. Istnieje na sposób oblubieńczy. Całe jej bycie jest oblubieńcze. Oblubieńcze więc jest i jej ciało. Stanowi ono istotny moment istnienia człowieka ku Transcendencji. Tego nigdy nie zrozumie i z tym nigdy nie pogodzi się materializm laicyzujący osobę ludzką. Odcinąć osobę od Transcendencji to właśnie uczynić ją „niezdatną” do pojmowania spraw człowieka; tym samym uczynić ją niezdatną do bycia darem, a więc uczynić ją niezdatną zarówno do małżeństwa jak i do dziewictwa. Odcinając człowieka od Transcendencji, materializm odbiera oblubieńczy charakter jego byciu, dezintegrując ją totalnie.

Eschatologiczną oblubieńczość osoby ludzkiej, jej związek z Transcendencją objawiający się w istnieniu ku horyzontowi, nazywam dziewiczością ludzkiego bycia.

Dziewiczy las to ten las, którego nie dotknęła żadna posesywna ręka, którego nie podeptał but żadnej dominacji i którego zieleni (*viror virginalis*) nic nie splamiło. Jedyłą definicją dziewiczego lasu jest horyzont. Podobnie jest z dziewiczością bytu osoby ludzkiej, z dziewiczością, która z najgłębszym tego słowa znaczeniu utożsamia się z byciem podmiotem, czyli kimś posiadanym i nie podeptanym. Każde posiadanie i każde podeptanie zatrzymuje człowieka w istnieniu ku horyzontowi.

Być podmiotem znaczy być w pierwotnej warstwie swojej rzeczywistości oblubieńcem Transcedencji. Dziewiczość ta znajduje swoje przeciwieństwo w człowieku sprowadzonym do przedmiotu. Zanika ona w osobie ludzkiej w miarę, jak wdzierające się w nią rzeczy oraz ludzie do nich zredukowani brudzą ją i rozrywają jej hymn łączący ją z Transcendencją. Tylko Transcendencja nie wdziera się posesywnie w osobę ludzką, ponieważ Ona już jest

in intimo człowieka. Człowiek wstępując do Niej zstępuje do siebie samego.

Podmiotowa dziewiczność człowieka wskazuje na Początek i na Koniec; jest znakiem Transcendencji. I tylko ten, kto jest Jej znakiem, jest bytem suwerennym. Oblubieńcza dziewiczność to suwerenność osoby ludzkiej.]

* * *

Dziewicza oblubieńczość osoby ludzkiej spełnia się w dwóch stanach: w dziewictwie oraz w małżeństwie. Poza nimi suwerenna podmiotowość osoby zanika. Właśnie tam, gdzie zanika owa suwerenność, nie pojmuje się ani małżeństwa, ani dziewictwa. Tylko ludzie suwerenni, zdadni do małżeństwa oraz do dziewictwa, mogą je pojąć. Wybierają je natomiast według pytania-wezwania skierowanego do nich przez Transcendencję. Ludzie zniewoleni, „zatrzymani”, czyli zbrudzeni, nie są zdolni do wyboru, nawet jeżeli słyszą pytanie-wezwanie. Oni pytają tylko o funkcjonowanie rzeczy. Unikają pytań o prawdę „sprawy człowieka” w obawie, że wtedy zostaną sami przez prawdę tę zapytani i będą musieli dać jej odpowiedź całym swoim byciem.

Człowiekowi pytającemu o prawdę własnego bycia Bóg stawia pytanie-wezwanie tam, gdzie prawda ta bierze początek — w akcie stworzenia. Zarówno pytanie-wezwanie do małżeństwa, jak i pytanie-wezwanie do dziewictwa są epifanią tego aktu. Bóg odsłania się ludziom czystym, ludziom dziewiczego bycia. Przychodzi do nich z „wichrem”, z którego Jahwe pytał Hioba (por. Hi 38, 1).

Bóg stwarza człowieka mężczyzną i kobietą. Więc są tacy, którzy na pytanie-wezwanie do oblubieńczego dziewiczego bycia odpowiadają komunią czyniącą z kobiety i mężczyzny „jedno ciało” (Rdz 2, 24). [Bycie jednym ciałem polega na wzajemnym, spełnionym określaniu się kobiecości przez męskość oraz mękości przez kobiecość. Jedno bez drugiego traci zrozumiałość. Małżeństwo jest znakiem oblubieńczego charakteru dziewiczego bycia osób. Jest znakiem jedności osoby ludzkiej z Osobą Boską. I dopiero jako taki znak staje się czymś w pełni zrozumiałym.]

Aby jedność ciał nie zdegenerowała się we współnictwo dwóch rzeczy, z których każda używa drugiej dla swoich celów, aby małżeństwo nie przestało być tym, czym jest „na początku” — obrazem wspólnoty Boga z człowiekiem — musi ono strzec i zachować dziewiczność osobowego bycia mężczyzny i kobiety.] Z suwerennej bowiem dziewiczności osób pochodzi suwerenność ich ciał.

Kiedy brakuje suwerenności osób, wówczas nie ona, lecz technika normuje ich współzycie; brak suwerenności ciał zostaje wówczas wypełniony odpowiednią techniką umożliwiającą używanie ich do takich albo do innych celów. Brak suwerenności osób powoduje, że ich nie pojmujemy. Kiedy nie ma suwerenności ciał, nie pojmujemy ciała; brak suwerenności zatrzymuje nas na drodze do prawdy człowieka.

Akt seksualny, w którym brakuje dziewiczości osobowego bycia jest aktem nieludzkim, ponieważ jest aktem zatrzymanego istnienia ku Transcendencji; niszczy on sens ciała, wyrażając uprzednie zniszczenie sensu osoby. W człowieku bowiem wszystko jest równocześnie duchowe i cielesne. Akt seksualny, pozbawiony oblubieńczej dziewiczości, przestaje być momentem oblubieńczego istnienia ku osobowej Transcendencji. W takim akcie wszystko zostaje sprowadzone do technicznego funkcjonowania oraz do związanych z tym usług oraz przyjemności. Życie seksualne staje się wówczas zamkniętą przestrzenią, oderwaną od aktu stworzenia, przestrzenią, w której ład przychodzący od Transcendencji zostaje wyrugowany przez chaos.

Małżeństwo „nie zatrzymane” spełnia się w czasie. Św. Paweł nazywa ten czas *kairós*. Czas, który jest *kairós*, wskazuje całym swoim prądem na coś więcej. W perspektywie tego „coś więcej” przeżywamy nasz czas jako czas skrócony, pomniejszony. Obecność Transcendencji w czasie czyni zeń czas ścieśniony. „Mówię, bracia, czas jest krótki” (1 Kor 7, 29)¹.

W czasie, który stał się momentem (*kairós*), człowiek jest suwerennym podmiotem w tej mierze, w jakiej utożsamia się z tym, co uczyniło z czasu właśnie tego rodzaju moment. Momentowi, choćby był najpiękniejszy, nie można powiedzieć: *verweile doch, du bist so schön!* Momentu nie można zatrzymać, ponieważ jego piękność jest tylko refleksem Transcendencji na przemijającym bycie. Moment jest piękny, ale pięknością nie jest. Próbować zatrzymać go, znaczy zatrzymać się samemu przy czymś albo przy kimś zredukowanym do rzeczy, czyli samemu, oderwawszy się od Transcendencji, odrywać od Niej także innych. „Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony, tak żyli, jakby byli niezonaci (...) Przemija postać tego świata” (1 Kor 7, 29-31).

Przemija postać tego świata. Przemija i człowiek, jeżeli utożsamia się z którąś z nich. Nie przemija natomiast, o ile jest suwerennym podmiotem. Wielkość jego suwerenności zależy od wielkości tego, co nazwałem oblubieniczą dziewiczością jego bycia.

¹ W tekście greckim listu Apostoł użył słowa *συνεσταλμένος*, które oznacza bycie ścieśnionym, skróconym.

Dziewiczność ta, tożsama z wolnością od każdej „postaci tego świata”, jest spełnieniem bycia człowieka ku eschatologicznej Piękności, jaką jest Transcendencja.

Kiedy małżeństwo, zapomniawszy o swoim „Początku”, konsekwentnie zapomina, że żadna „postać tego świata” nie stanowi ostatecznego kształtu dla osobowego istnienia człowieka, zatrzymuje się przy niej i razem z nią przemija. Małżeństwu pozbawionemu dziewiczności czas dłuży się i przekracza jego możliwości przetrwania. Rzeczy bowiem zatrzymują się przy sobie nawzajem tylko na krótko, nie są w stanie przewyciężyć czasu. Czas nie „ścieśniony” przez obecność w nim Transcendencji w *kairós* rozpada się. Czas rozbity jest czasem ludzi, którzy potargawszy oblubieńczą dziewiczność własnego bycia, zostali zamknięci w przemijających postaciach tego świata. W takim czasie współżycie mężczyzny z kobietą przestaje być epifanią oblubieńczej dziewiczności ich osób, a w konsekwencji — ich ciała nie tworzą już „jednego ciała”. Jedno dalekie jest od drugiego. Ci, którzy toną w rzece czasu, ratują się, jak mogą, jeden kosztem innego.

Małżeństwo odpadłszy od swojego „Początku” zaczyna przynależać do byle jakich „modnych” wyobrażeń i opinii krążących na jego temat. Z nich bierze ono dla siebie tożsamość, dziś tę jutro tamtą. Ulegając presji podrobionych tożsamości małżeństwa, ludzie stają się „niezdatni” do niego. Bo rzecz, która zatrzymała się przy innej rzeczy, opuści ją reagując na nowe rzeczy.

* * *

Zeby uczynić ludzi „zdatnymi” do małżeństwa, trzeba odsłonić przed nimi „Początek”, w którym małżeństwo się „poczyna” i w którym ciała mężczyzny i kobiety odnajdują swą „jedność” oraz sens. W tym celu ktoś musi stanąć obok małżeństwa związanego z „postacią tego świata” i całym sobą, „cieleśnie”, wskazać na Transcendencję, tak aby czas „stał się krótki”. Im większe zapomnienie oblubieńczej dziewiczności bycia człowieka, tym wyraźniejszego i mocniejszego znaku potrzeba, żeby móc przywrócić ludzi do przytomności. Dziewictwo ciała, wyrażające w sposób widzialny oblubieńczą dziewiczność osoby ludzkiej, a więc będąc znakiem jej bycia „dla królestwa niebieskiego”, tym samym ma charakter *hodigitryczny*². Ten, kto wybrał dziewictwo, czy bycie takim znakiem, musi już istnieć tylko „dla królestwa niebieskiego”

² Matkę Boską w ikonie pokazującą swojego Syna, który jest *Drogą*, nazywa się *Hodigitria*, tj. Pokazująca Drogę, Przewodniczka.

Są więc ludzie, którzy pomni „Początku”, a zatem będąc „zdatnymi do małżeństwa”, w dziewiczości swojego osobowego bycia są wezwani przez Boga, który ją stanowi, do wyrażenia jej we wszystkich wymiarach swojego bytu, łącznie z wymiarem cielesnym. Powołanie do dziewictwa, powołanie do cielesnego wyrażenia dziewiczości bycia człowieka, przychodzi do człowieka w doświadczeniu oblubieńczego charakteru jego ciała. Doświadczenie to czyni człowieka „zdatnym do małżeństwa” i równocześnie jest warunkiem bycia powołanym do „bezzenności dla królestwa niebieskiego”.

Chrystus wyjaśniając uczniom prawdę małżeństwa, której nie mogli pojąć, skierował ich uwagę ku „Początkowi” — ku aktowi stworzenia człowieka przez Boga. I natychmiast, jakby to jeszcze nie wystarczało, wspomniawszy o różnych niezdatnościach do małżeństwa, zaczął mówić o dziewictwie. W ten sposób ukazał je jako fundamentalny znak prawdy samego małżeństwa. „A są i tacy bezzenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezzenni” (Mt 19, 12).

Bezzenność dla królestwa niebieskiego, tak samo zresztą jak i małżeńska „jedność ciał”, rozgrywa się w tajemnicy wolności człowieka, jest owocem wolności. Kto urodził się niezdatny do małżeństwa, cytując wypowiedź Chrystusa, albo kogo ludzie czynili takim presją opinii i przesądów, ten już nie wybiera. „Zdatnym do dziewictwa” może być jedynie człowiek „zdatny do małżeństwa”. Celibat, będący wynikiem takiej albo innej niezdatności do małżeństwa, a nie stanem wybranym „dla królestwa niebieskiego”, nie jest dziewictwem.

Jeżeli dobrze rozumiem myśl Jana Pawła II³ powiedziałbym tak: powołanie człowieka do małżeństwa dokonuje się w perspektywie Początku, tj. w perspektywie aktu stworzenia człowieka mężczyzną i kobietą. Powołanie natomiast do dziewictwa ma miejsce w perspektywie Końca, tj. w perspektywie aktu stworzenia — Zmartwychwstania. „Przy Zmartwychwstaniu bowiem nie będą się żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie Boży w niebie” (Mt 22, 30).]

Dziewictwo jest znakiem dziewiczego charakteru oblubieńczego bycia człowieka, podczas gdy małżeństwo, jak powiedzieliśmy, jest znakiem oblubieńczego charakteru jego dziewiczego bycia. Ta dwuznaczność bycia człowieka wiąże się z historyczną kondycją osoby ludzkiej, z jej istnieniem

³ Giovanni Paolo II, „Catechesi sulla sessualità”, *Edizioni Logos*, 1984. Roma, a cura di Gino Concetti.

rozpiętym pomiędzy Początkiem i Końcem jakimi w czasie opalizuje akt stworzenia.

Perspektywa „Początku” jest perspektywą małżeństwa, perspektywa „Końca” jest perspektywą dziewictwa. Obydwie jednak są perspektywą człowieka i obydwie są istotne dla każdego z nas, stanowiąc jedno, tak jak jedno stanowią „Początek” i „Koniec”. „Bezzenni dla królestwa niebieskiego” nie pozwalają małżonkom zapomnieć, że oblubieńczość ciał złączonych w jedno winna wyrażać dziewiczość ich bycia, to znaczy jego eschatologiczną oblubieńczość decydującą o suwerenności podmiotu. Małżeństwo natomiast cielesnym wyrazem oblubieńczości w historycznej kondycji człowieka przypomina dziewictwu, że wyrażając eschatologiczną dziewiczość osoby w swojej istocie jest ono oblubieńcze. Oblubieńczość dziewictwa musi się wyrazić także tu, w historii zbawienia, w stosunku do innych. Jest ona bowiem rzeczą „czasu krótkiego”, ale zawsze czasu, w którym człowiek troszcząc się jedynie o to, żeby „przyjrzeć się Panu”, nie może abstrahować od troski, „jak by się przyjrzeć” innym (por. 1 Kor 7, 32-34). Dziewictwo zapominając o tym skazuje się na istnienie w próżni.

Małżeństwo mówi cielesnie o oblubieńczości dziewiczego bycia osoby ludzkiej, a dziewictwo mówi cielesnie o dziewiczości jej oblubieńczego charakteru. Spotykają się i utożsamiają się ze sobą w niekończoności horyzontu kreślonego przez Transcendencję w czasie i w przestrzeni człowieka. [Kiedy wypełnią się dni, w eschatologicznej pełni, zostanie tylko dziewicza oblubieńczość osób, do jakiej ludzie dojrzewają w małżeństwie oraz w dziewictwie, w dwu historycznych stanach istnienia człowieka. „Kto może pojąć, niech pojmuje!” (Mt 19, 12).] Ośmielę się powiedzieć, że w historycznej kondycji człowieka dziewictwo ma się tak do małżeństwa, jak w sferze eschatologii ma się Zmartwychwstanie do aktu Stworzenia.

Saduceusze, nie rozumiejący ani Pisma, ani „mocy Bożej” — i dlatego nie wierzący w Zmartwychwstanie — nie pojmowali ani dziewictwa, ani małżeństwa. Saduceuszostwo tych, którzy dzisiaj nie pojmują ani „jednego ciała” utworzonego z dwóch ciał, ani „bezzenni dla królestwa niebieskiego”, wynika ze zredukowania człowieka do jego materialnych wymiarów pozbawionych perspektywy Stworzenia i Zmartwychwstania. Horyzont kreślony człowiekowi przez materialistyczną laicyzację istnienia osoby ludzkiej odrywa go od aktu Stworzenia. Tym samym niszczy jego podmiotową suwerenność, którą pojąć i zachować można jedynie poprzez zrozumienie „mocy Bożej”, zdolnej powołać człowieka do istnienia oraz wskrzesić go z martwych. Brak suwerenności

osób, ich zniewolenie hipotetycznymi definicjami stanowiącej je rzeczywistości, nie pozwala dziś ludziom pojąć ani dziewictwa, ani małżeństwa.

* * *

Z oblubieńczym charakterem osób wiąże się tajemnica ojcostwa oraz macierzyństwa; z oblubieńczym charakterem ciała — tajemnica ojcostwa i macierzyństwa według ciała, z oblubieńczym charakterem dziewictwa — tajemnica ojcostwa i macierzyństwa według ducha. Nie ma tutaj żadnej dychotomii, ponieważ ojcostwo i macierzyństwo według ciała oraz ojcostwo i macierzyństwo według ducha spotykają się w dziewiczej oblubieńczości bycia osoby ludzkiej. Dziewicza oblubieńczość osobowego bycia jest ze swej natury płodnością, która objawia się w pełni w Trójcy Świętej oraz we Wcieleniu; dziewiczo odwiecznie rodzony przez Ojca Syn rodzi się cieleśnie z „Dziewicy-Matki” (Dante). W ten sposób dziewictwo spotyka się eschatologicznie z małżeństwem w Matce Boga, w Jej „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!” To tu niebo kreśli horyzont rozumienia wszystkiego na ziemi.

Jest znamienne, że Jezus, właśnie po ukazaniu prawdy człowieka wyrażającej się i spełniającej się w dziewictwie oraz w małżeństwie, spotyka dzieci. A kiedy uczniowie usiłują je oddalić, mówi: „Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie” (Mt 19, 13-14). „Królestwo niebieskie”, dla którego jedni sami czynią się bezzennymi, a inni łączą się w „jedno ciało”. Dla nie pojmujących małżeństwa (uczniowie, mówili, że nie warto się żenić, skoro...), ani dla nie pojmujących dziewictwa dzieci stanowią kłopot i zawadę.

Zadał mi ktoś pytanie, dlaczego dzisiaj wyśmiewa się i krytykuje się dziewictwo. Jestem przekonany, że robi się to dla tych samych powodów, dla jakich lekkomyślnie traktuje się małżeństwo. A lekkomyślnie traktuje się i jedno, i drugie, ponieważ lekkomyślnie traktuje się samego człowieka, dopatrując się jego istoty w jakiejś „zwierzęcości” rzekomo w nim obecnej, a przyduszonej przez kulturę i religię. Wyzwolenie tak pojmowanej istoty człowieka musi dokonywać się poprzez postawienie jej poza dziewictwem i poza małżeństwem, musi ono bowiem być wyzwoleniem człowieka od oblubieńczości dziewiczego bycia właściwego dla ethosu osoby ludzkiej.

Krytykują więc i ośmieszają dziewictwo ludzie niezdatni do małżeństwa, to znaczy niezdatni do oblubieńczego osobowego ist-

nienia, które jest dziewicze. Krytykują i ośmieszają małżeństwo ludzie niezdatni do dziewictwa, to znaczy niezdatni do dziewiczego osobowego istnienia, które jest oblubieńcze. Krytykują i ośmieszają te dwie drogi istnienia człowieka ludzie niesuwerenni, zniewoleni, istniejący niejako właśnie dlatego, że są niezdatni zarówno do małżeństwa jak i do dziewictwa. Nie są oni bowiem zdadni odpowiedzieć na pytanie-wezwanie przychodzące od Transcendencji. Nie z n a j ą d a r u (por. J 4, 10).

Krytykują i ośmieszają te dwie drogi człowieka także ci, którym suwerenna podmiotowość osoby ludzkiej stoi na przeszkodzie w realizowaniu ich ekonomicznych bądź politycznych interesów. Niewolnicy i panowie znajdujący się w dialektycznej zależności od siebie spotykają się w tej niezdatności do oblubieńczego, dziewiczo-suwerennego bycia. Dialektyka pan-niewolnik wyraża brak tego rodzaju bycia osób i dlatego w niej widzą zasadnicze przeciwieństwo dziewictwa oraz małżeństwa. Uderzenie w małżeństwo oraz w dziewictwo przychodzi zawsze od społeczeństwa spustoszonego przez taką czy inną dialektykę dominacji i poddaństwa.

Bóg objawia się podmiotom, a więc ludziom dziewiczym spełniającym się w małżeństwie albo w bezzenności dla królestwa niebieskiego. Nie objawia się zamkniętym w dialektyce, dlatego zapadają ciemności tam, gdzie ona nadaje życiu kształt.

Prawdziwe dziewictwo oraz prawdziwe małżeństwo i związana z nimi tajemnica macierzyństwa i ojcostwa zawsze będą „znakiem sprzeciwu”, w obliczu którego na jaw wychodzą „zamysły serc wielu” (por. Łk 2, 34-35). Każdy suwerenny podmiot istnieje pośród niesuwerennych przedmiotów jako „znak sprzeciwu”. Wchodzimy tu w tajemnicę cierpienia obecną w tajemnicy małżeństwa oraz dziewictwa.

W Wieczerniku Jezus, ukazawszy uczniom prawdę podmiotowości człowieka, ów pokój przychodzący do osoby ludzkiej od Transcendencji, powiedział im słowa przestrogi i równocześnie budzące odwagę: „To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat!” (J 16, 33).

Potem Chrystus już tylko modlił się i cierpiał.